Thon. T. Herzl.

„JARDENJA"

Dr. O. THON

TEODOR HERZL

1·9·1·7

WYDAWNICTWO AKADEMICKIEJ MŁODZIEŻY SJONISTYCZNEJ — WARSZAWA

DR. O. THON

TEODOR HERZL

PRZEKŁAD Z NIEMIECKIEGO

Z UPOWAŻNIENIA AUTORA

CENA 50 FENIGÓW.

„JARDENJA" 1917

WYDAWNICTWO AKADEMICKIEJ MŁODZIEŻY SJONISTYCZNEJ. WARSZAWA, „MERKAZ", KRÓLEWSKA 43

DRUK
A. PĘCZALSKIEGO I SYNA
WARSZAWA,
ULICA ERYWAŃSKA 2-4.

Geprüft und freigegeben durch die Kais. Deutsche Presseabteilung,
Warschau, den 10/7 1917. T.-N. 6241. Dr. N. 50.

PRZEDMOWA.

Trzynaście długich, trwożnych lat upłynęło już od chwili, jakeśmy go utracili — tego jedynego.

Prawie dziesięć lat należał on do nas, oddany nam całą swą duszą, każdą kroplą szlachetnej swej krwi, każdem uderzeniem wielkiego swego serca.

I oto nadszedł ów dzień straszliwy, gdy po całym świecie, po wszystkich zakątkach ziemi rozeszła się lotem błyskawicy wieść wstrząsająca, oszałamiająca, druzgocąca: Teodor Herzl nie żyje.

Setki tysięcy ludzi, łkając, przelewało gorzkie łzy.

Z piersi miljonów rozległy się ciężkie westchnienia.

Wszyscy czuli, iż w życiu ludzkości zgasł promień światła, a w życiu narodu żydowskiego życiodajne i ogrzewające słońce.

My zaś, Bóg nam świadkiem, o nim nie zapomnieliśmy i pamięć jego w sercach naszych nigdy nie umrze.

I niechby nawet sjonizm, jak każdy ruch żywotny, rozmaitym ulegał przemianom,—duch Teodora Herzla zawsze w nim żyć będzie. Niechaj się nawet zmienią środki sjonizmu, a drogi jego liczne przechodzą koleje, jak to bywa z każdą organizacją społeczną, która z życia czerpie i życiu służy — nigdy nie zboczy on z kierunku, jaki mu wskazał Teodor Herzl.

Chciałbym jednak pracą niniejszą jemu, bohaterowi, mężowi królewskiemu — „królowi w każdym calu“ — skromny wystawić pomnik.

W prostych słowach chcę mówić o nim, o jego osobistości i dziełach. Wszystko co wiem o życiu jego, chcę opowiedzieć. Mówić chcę o jego pismach i poezjach, o ich wpływie na mnie. Chcę odtworzyć jego dzieło sjonistyczne, jak się ono w duszy mojej odzwierciadliło.

Zadziwiającem bowiem zjawiskiem był ten człowiek dla dziesiątków i setek tysięcy. Delikatny, subtelny, serdeczny poeta, stał się naraz, niespodziewanie, potężnym twórcą idei społecznych i wodzem mocarnym — wielbionym i podziwianym.

Był dobry jak miłość, jasny jak mądrość, głęboki i poważny jak cierpienie, mocny jak wola, niezłomny jak czyn.

Cud Boski.

Chcę opowiadać o nim, o jego dobroci, mądrości, powadze, woli i czynie.

I.

Żywot Herzla.

Rozdział ten może być bardzo krótki. Droga jego życia była przecież tak krótka. Teodor Herzl żył zaledwie 44 lata i znaczna część tego, co on przeżył w tym niewielkim okresie czasu, należy do świata, do narodu żydowskiego. Wiele, i to chyba najciekawszych szczegółów z ostatnich lat jego życia, uchyla się od wiadomości publicznej. Szczegóły te są jeszcze zapieczętowane w jego spuściźnie piśmiennej, w korespondencji i dziennikach, konceptach i szkicach, a zdaniem zarządzających tą spuścizną nie nadszedł jeszcze czas publikacji wszystkiego.

Nieliczne szczegóły, jakie z piśmiennych i różnych ustnych źródeł prywatnych posiadam, chcę na tem miejscu opowiedzieć.

Teodor Herzl urodził się w Budapeszcie, w roku 1860.

Ojciec jego, Jakób, był skromnym kupcem. Ci, co go bliżej znali, uważali go za człowieka inteligentnego, mądrego, o prawym charakterze. Dla syna swego był on nietylko kochającym ojcem, lecz i wiernym przyjacielem i doradcą. Herzl był doń przywiązany bezgranicznie i otaczał go czcią i miłością. Nigdy nic nie przedsięwziął bez naradzenia się z ojcem. Jest to nadzwyczajnie wzruszające, że po śmierci jego, przed każdą wielką i ważną decyzją, udawał się na jego grób, jak gdyby pragnął w cichej ze zmarłym rozmowie zasięgnąć rady i zaczerpnąć odwagi do czynu.

Serdeczniejszy jeszcze, o ile to możliwe, i zażylszy był stosunek Herzla do matki, Żanety, z domu Diamant. Była to

też niezwykła kobieta, ta matka Herzla. Piękna i mądra, dobra i wierna, jak — jak jej syn. Była ona zgoła sercem całego domu. A było to domostwo szczęśliwe; panowały w niem miłość i zgoda między rodzicami i dziećmi.

W tej atmosferze wyrósł Teodor Herzl.

Nędzy tego padołu, biedy i nieszczęścia nie zaznał, nie zoczył. Otulały go światło, ciepło i dostatek.

Niezwykłemi obdarzony zdolnościami, o błyskawicznej pojętności i przenikliwym rozumie, przyswoił on sobie już w wieku chłopięcym rozległe wiadomości. Uczył się prawie wszystkich języków kulturalnych, a niektóremi władał w zupełności. Przytem kazał go ojciec uczyć i hebrajskiego, oczywiście według metody praktykowanej wówczas w zamożnych domach żydowskich, — w szczupłym zakresie nieco biblji, i nic poza tem.

Początkowo uczęszczał Herzl do szkoły realnej; lecz gdy w szkole tej została dotknięta jego godność żydowska, —jeden z nauczycieli zaliczył do pogan! także i żydów — porzucił ją i wstąpił do gimnazjum. Opowiadał potem, że jako młody realista marzył już o tem, by w przyszłości przekopać kanał panamski... Duch jego zawsze ku wyżynom ulatał.

Będąc jeszcze w gimnazjum, zaczął pisać i poumieszczał, oczywiście pod pseudonimem, różne prace literackie w budapeszteńskich gazetach i czasopismach. I w tej dziedzinie talent jego ujawnił się bardzo wcześnie.

Gdy Teodor doszedł lat 18, spotkało go i rodziców jego pierwsze wielkie nieszczęście — odumarła go starsza o rok siostra — Paulina. Ciosu tego nie przebolał do końca swego życia; wogóle wszelkie smutne i radosne przeżycia niezmiernie głęboko wrywały mu się w duszę. Odtąd Teodor — Dori zwano go w rodzinie — był dla rodziców swych nietylko jedynym synem, lecz i jedynem dzieckiem. Całą swą miłość i oddanie, całą nadzieję i dumę przenieśli oni teraz na niego, jedyną odtąd treść ich życia.

Gdy rodzice potem przenieśli się do Wiednia, Teodor zaczął uczęszczać na wydział prawny uniwersytetu wiedeńskiego.

Było to w roku 1878. W owym czasie liberalizm — „żydowskim" nazwano go wkrótce — cieszył się w Wiedniu powszechnem uznaniem. Herzl był również takim liberałem żydowskim. Wstąpił do korporacji studenckiej, z której jednak

wystąpił, gdy jego kochani koledzy aryjscy postanowili więcej Żydów do swego grona nie przyjmować, pozwalając przecież wspaniałomyślnie pozostać tym, którzy już do niego należeli.

Duma żydowska Herzla powtórnie została zraniona.

Wówczas błysnęła w jego głowie myśl, że byłoby dobrze, gdyby żydostwo, uświadamiając sobie swoją własną narodowość powróciło do niej i wspomnienie o Palestynie, starożytnym kraju żydowskim, wskrzesiło. Przy sposobności mówił nawet o tem. A gdy pewnego razu starszy przyjaciel wręcz go zapytał, któż to mógłby być owym mężem, któryby zdołał tak potężnie wstrząsnąć narodem żydowskim, ażeby stał się dosyć silnym i zdolnym do takiego dzieła, — odpowiedział z właściwą sobie świadomością niezachwianą: „Oto — ja!" Była to jednak tylko błyskawica, która prędko zgasła. A może było to już niby twórcze drganie duszy, rodzące nową formację, która następnie miała się dopiero w niebotyczną przekształcić górę? Możliwe. Kto o tem stanowczo twierdzić potrafi?

Tymczasem pozostawał Herzl przy swych studjach, uczył się, pracował, czytał i pisał wiele, bardzo wiele. Przeważnie pisywał sztuki teatralne, wesołe i lekkie rzeczy, które wielokrotnie ukazywały się na scenie i znacznem cieszyły powodzeniem.

W roku 1884 ukończył uniwersytet z tytułem doktora praw. Zamierzał poświęcić się sądownictwu i rozpoczął w Zalcburgu karjerę sądową. Jako Żyd nie mógł jednak otrzymać nominacji na sędziego, i tak oto, na swoje i nasze szczęście, wyparty został na arenę szerokiego, wolnego życia, swego żywiołu przyrodzonego. Poświęca się tedy zupełnie literaturze, podróżuje, widzi „licznych ludzi miasta" i „zamysły ich poznaje", poznaje rzeczywiście. Bystrym i jasnym wzrokiem przypatruje się on wszędzie krajom i ludziom, a spostrzeżenia swe umieszcza w opisach, po większej części zachwycająco pięknych.

W roku 1889 żeni się Herzl z Julją Naschauer, dziewczęciem nader powabnem i wykwintnie wychowanem w bogatym i dostojnym domu.

Objąwszy w roku 1891 stanowisko przedstawiciela wiedeńskiej „Neue Freie Presse" w Paryżu, Herzl zostaje odrazu wciągnięty w wir wielkiej polityki, którą też dopiero z blizka dokładnie poznaje.

Tutaj żyje on w wielkim świecie, w bardzo wielkim i bły-

szczącym. Był czarująco piękny, dowcipny, ujmująco dostojny i wytworny, o zniewalających formach obejścia,—nic dziwnego, że wszystkie drzwi roztwierały się przed nim, że składano mu hołdy, niby królewiczowi. Wszystko co pisał budziło zachwyt; każde jego słowo podobało się ogólnie, każdy czyn był dobry, lub przynajmniej piękny. Tak tedy był on lubiany i uwielbiany w wyższem towarzystwie, gdzie panują blask i bogactwo, ale też wykształcenie i kultura.

Czy też Herzl w owym czasie, żyjąc tak bez troski i święcąc tryumfy, ba! powiedziałbym nawet: żyjąc niemal hulaszczo, uświadamiał sobie w zupełności swoje żydostwo? Któż to wiedzieć może?

Że zaś i w tem „wolnem od Żydów" lub odżydzonem środowisku raziła go niewymownie zwykła małpująca asymilacja wielkiej finansjery żydowskiej i jej adeptów, — o tem przekonywa mnie gryząca ironja, z jaką mówi o Józefie Reinach'u w jednym z pięknych swych obrazów z „Palais Bourbon": „Józef Reinach trjumfujący był zjawiskiem nieznośnem; złamany — budzi strach i współczucie. Nie rozumiem, jak można go jeszcze dobijać; być może, wrogowie jego nie zauważyli, że już przestał oddychać...

Jak wspaniale zapowiadało się życie dla tego bogatego ambitnego, poważnego i wykształconego człowieka. Jak wcześnie zaczął on przygotowywać się do przyszłej swej wielkiej karjery politycznej. Rodzina jego, jak i nazwisko, z Niemiec pochodzi; i oto w chłopięcym już wieku był on, który w domu rodzicielskim słyszał mowę niemiecką, na tyle roztropny, że dbał o to, by otrzymać stopień niedostateczny z języka niemieckiego. Ze wszystkich innych przedmiotów zdał egzamin dojrzałości celująco". Reinach wyrzekł pewnego razu z trybuny parlamentu trzy słowa niemieckie, które naturalnie przekręcił niemiłosiernie, akcentując je na sposób francuski. Herzl wtedy powiada: Poznać było wyraźnie, z jakim trudem język tego galijczyka wymawia dźwięki germańskie". („Palais Bourbon", str. 231).

Zdanie to ze swym palącym sarkazmem jest zarówno piękne, jak i charakterystyczne dla Herzla, który już w swym okresie przedsjonistycznym, gdy mógł się jeszcze uważać za zupełnie zasymilowanego, jawną niechęć okazywał dla przesadnego z wyrachowania patrjotyzmu żydów zasymilowanych.

Francuz-galijczyk może sobie też pozwolić na znajomość języka niemieckiego i prawidłowe jego wymawianie; Francuz-semita zaś, rodem z Niemiec, nie ma do tego prawa: musi on język kaleczyć, gdyż żyje w ustawicznym strachu, że nie uwierzą w szczerość jego patrjotyzmu. Już wtedy pogardzał i wyszydzał Herzl ten bezmyślny, wstrętny i sztuczny szowinizm — jedno z najszpetniejszych zjawisk asymilacji. Być może dlatego, iż sam nie był zasymilowany do głębi swej duszy; ale być może li dlatego, iż jego pełna dumy godność ludzka kazała brzydzić się wszystkiem, co nieszczere i nieczciwe.

Niedługo trwało i ta pełna dumy godność ludzka przeistoczyła się w świadomą pełną dumy godność żydowską; dumne, mocne i odtąd już niezniszczalne żydowskie poczucie narodowe zbudziło się nareszcie w duszy Herzla. Sprawa Dreyfusa tak potężnie wstrząsnęła jego duszą, że nie mogła ona już powrócić do poprzedniego wygodnego lub conajmniej bezbolesnego stanu spoczynku. Po wielu latach jeszcze opowiadał Herzl o tem światu całemu: „Sjonistą uczynił mnie proces Dreyfusa". (North American Review, 1899. „Sjonizm").

Herzl był obowiązany dostarczać pismu swemu sprawozdania z procesu Dreyfusa, musiał przeto być obecny przy tem, jak nad niewinnym kapitanem żydowskim wykonywano egzekucję degradacji ze zrywaniem szlif, łamaniam szabli i setką innych wielkich i drobnych okrucieństw. I wtedy o uszy jego obiło się, jak rozhukane fale morskie, wycie bezmyślnego, rozbestwionego motłochu: „Precz z Żydami!" „Śmierć Żydom!".

Żydom? Dlaczego? A jeśli Dreyfus nawet zdradził swą ojczyznę, co Żydzi w tem zawinili? Dlaczegoż śmierć wszystkim Żydom? A więc odżydzony ten, bardzo bogaty Dreyfus, który obrał sobie karjerę oficerską, by możliwie najwięcej oddalić się od judaizmu i swego otoczenia żydowskiego, ciągle jeszcze zaliczany jest do społeczności żydowskiej. Jakiegoż to rodzaju spólnota? Wówczas gwałtowne uczucia wzbierały i zderzały się chyba w jego duszy wstrząśniętej, a otóż—znagła oślepiająco jasna błyskawica wszystko mu wyświetliła: Tak, „Jesteśmy narodem — jednym narodem!" Jeżeli zaś jesteśmy narodem, to tembardziej powinniśmy się nim — stać. W późniejszem już stadjum tego wstrząsającego duszą przesilenia odmalował nam Herzl w przedziwnych słowach ówczesne swe usposobienie: „Przechodziłem w owym czasie nader

poważne przesilenie; jak gdyby zanurzano rozpalone do czerwoności ciało w zimną wodę. Bezwątpienia, gdy ciało to jest przypadkowo żelazem, zamienia się ono — w stal". Herzl nie wahał się też i przemienił się — w stal.

Oto zaczęła się walka w jego duszy: wrzało w niej i kipiało, i powstało — „Państwo żydowskie".

W ciągu dwuch miesięcy śmiały jego plan został naszkicowany, przemyślany i napisany. Było to w początku 1895 roku.

Wtedy przystąpił Herzl do swego wielkiego werbunku wśród najbogatszych. Zwrócił się do barona Hirscha z prośbą o rozmowę. Baron Hirsch był w podróży i listownie prosił Herzla o podanie na piśmie tematu rozmowy. Herzl odpowiedział: „Życzyłbym sobie jeno całkowitej uwagi Pańskiej choć zapewne jestem Panu zupełnie nieznany. W osobistej rozmowie zdobyłbym ją sobie prawdopodobnie, w liście trudno mi to wymódz". Konferencja jednakowoż odbyła się 2-go czerwca 1895 roku.

Raz tylko jeden spotkali się i rozmawiali ze sobą ci dwaj mężowie, którzy, jakkolwiek nawskroś różni wykształceniem, nastrojem duszy i charakterem, jednakże coś wspólnego posiadali: potęgę i wielkość woli. Herzl przybył na konferencję z pliką notatek. Nie mógł ich jednak wyczerpać. Baron Hirsch uśmiechał się doń nawpół drwiąco, nawpół z uprzejmą łaskawością; Herzl wstał i wyszedł. Nazajutrz pisał do niego: „Grzecznem swem szyderstwem zamknąłeś mi Pan usta. Jeszcze można mnie zbić z tropu w rozmowie. Nie posiadam jeszcze pewności siebie, która wszakże wzmagać się będzie, gdyż konieczna jest, jeżeli się pragnie łamać przeszkody, wzruszać obojętnych, pocieszać cierpiących i obcować z możnymi tego świata".

Teraz wiemy: „pewność ta" wzmogła się, tak prędko i tak potężnie, że przez lat 8 świat cały nie mógł wyjść ze zdumienia. Z innymi zupełnie „możnymi tego świata" rozmawiał potem Herzl — a ci się nie uśmiechali. Pertraktowali z nim. A jednak baron Hirsch rzeczywiście nie mógł uczynić nic innego, jak uśmiechać się na widok dziwnego marzyciela, który chciał podnosić ogólny poziom umysłowy, kulturalny i etyczny Żydów coraz wyżej i wyżej, podczas gdy on, baron Hirsch, pragnął obniżyć go do stopnia zdrowych zjadaczy chleba i analfabetów

o spracowanych dłoniach. Dla Herzla sympatycznymi byli szczególnie ludzie wykształceni, intellektualiści, „podobni do mnie — jednem słowem!“ — a baron Hirsch tę właśnie kategorję ludzi lubił najmniej ze wszystkich. Baron Hirsch był okrążony całym sztabem projektowiczów, którzy się tak głęboko przed nim schylali, że z łatwością mogli zbierać z ziemi rozrzucone przezeń miljony, — myślę, iż baron Hirsch pogardzał złotem i dlatego z takim wstrętem rzucał je precz od siebie! — Herzl zaś stał samotny ze swą ideą, której jego najbliżsi i najukochańsi nie chcieli na serjo traktować. Nie, ci dwaj ludzie jeszcze nie mogli zejść się ze sobą. Po latach znaleźliby się pewnie wzajemnie, lecz wtedy baron Hirsch już nie żył.

A tymczasem: Herzl pozostawał sam ze swoją książką. Z nią też wstąpił na swoją drogę trudną i daleką. Krocząc wzwyż, coraz wyżej i wyżej, tak wysoko, iż wspinając się szybko i bezustannie w górę strawił swe serce.

Teraz „Państwo żydowskie“ zostało opublikowane. „Państwo żydowskie“ — książka nadzwyczajna.

Jednakże, zanim mówić będę o niej i o sjoniźmie Herzl'owskim wogóle, chcę jeszcze kilka słów powiedzieć o Herzlu-pisarzu. Byłoby przecież rzeczywiście rzeczą nienaturalną, gdybyśmy nie mogli odkryć w życiu i działalności Herzla przed rokiem 1895 istotnych pierwiastków, zapowiadających i zwiastujących jego przyszłą niezwykłą wielkość.

II.

Herzl-pisarz.

Gdybym miał scharakteryzować rodzaj literacki Herzla przez jakieś porównanie, powiedziałbym: Jest on jak pszczoła, która na chwilę tylko siada na kwiatku i wysysa zeń kroplę miodu. Herzl przelatuje tylko koło zjawisk powszedniości i w mgnieniu oka wyciąga z nich ich kroplę wieczności. Tę kroplę przynosi potem w darze ludziom. Sądzę, że udaje mu się to tak łatwo, bez trudu — dlatego, że zlatuje on do zjawisk z góry i w ten sposób zagląda i sięga do kielicha, zupełnie lub nawpół otwartego. Nie podchodzi do nich, jak inni pisarze, z boku; dlatego też nie ma potrzeby rozrywać i roz-

szarpywać je w pocie czoła, by wyłuskać z nich ich ziarenko wieczności. Nie pisał dla ludzi, których tylko odór potu pobudza do głębszego myślenia: nie znajdą oni nic dla siebie w jego pismach. Będą oni rozprawiali potem o „powierzchowności“ i „ramotkach“. A przecież wistocie w niejednym z jego lekkim rzutem naszkicowanych feljetonów, — myślę nawet, że w większości z nich! — znaleźć można więcej złotolitych myśli, niż w niejednej uznanej, grubej księdze o setkach uczonych i napuszonych uwag. Napuszonym — o nie! takim Herzl nie jest nigdy i nigdzie. Wzrok jego przenika do głębi i po większej części prezentuje on nam jądro rzeczy, co prawda w zachwycająco pięknem naczyniu. Nie poszukuje on dopiero długo przedmiotów dla swej obserwacji, same nawijają mu się nader licznie. Sięga on też dłonią swoją do pełni życia ludzkiego, uchwyca je w najbłahszych zdarzeniach dnia powszedniego i oto — jest ono zajmujące i pouczające. „Na przystanku omnibusów można więcej nabrać filozofji, niż z niejednej grubej księgi“ — powiada Herzl.

I bierze on stamtąd i z wielu innych małych przystanków życia ludzkiego swe spostrzeżenia i swą filozofję. Ale filozofja jego jest nietylko piękna i głęboka: przenikają ją także dobroć i miłosierdzie. A przytem Herzl nie peroruje. Nie przemawia z namaszczoną drobiazgowością: ludzie, bądźcie dobrymi. On tylko opisuje i czytelnikowi przy czytaniu robi się tak ciepło na sercu, że nie może on już nie być dobrym, przynajmniej póki czyta i pozostaje pod urokiem tej książki. A urok ten zazwyczaj na długo jeszcze pozostaje.

Herzl pokazuje beznadziejną, a mimo to ciągle jeszcze pożądającą i tęskniącą do życia, nędzę biedaków. Rysuje tępą nieczułość i pusty, bezradosny, nudy pełen dobrobyt bogaczy. Maluje wzruszającą i uroczą bezbronność małych dzieci, jak z trudem i obawą wkraczają poomacku do nieznanego, wabiącego życia. Z lekkiem szyderstwem chłoszcze małostkowe i próżne, dyszące i pełzające karjerowiczostwo „wielkich“ polityków. I rzeczywiście, ulubionem jego zajęciem jest zrywanie masek z twarzy pojedyńczych karjerowiczów i całych obłudnych grup społecznych. Lecz i tę egzekucję, przy której inni pienią się ze złości, wykonywa on z pewną wyrozumiałą dobrocią, rzekłbym nawet: z miłosierdziem. Bez bólu zdziera maski pokryte grubą barwiczką i mocno do twarzy przyle-

pione. Nie chce przecież nikogo zranić. Chce tylko pokazać wieczność w tem, co jest znikome. Chce tylko wyłuskać ziarno wieczności z tego, co jest powszednie i błahe.

To ziarno wieczności podaje on następnie ludziom w cudownej oprawie.

Styl jego jest niewyszukany i piękny. Nie znajdziesz w pismach jego ani jednego napuszonego sztucznie przesadnego, a tembardziej bombastycznego wyrazu. Język jego jest bogaty i dosadnie wyrazisty, a przytem prosty i naturalny. Nie „robi" on słów, nie fabrykuje zdań, obliczonych wyłącznie na efekt. Wielce charakterystycznem jest dla stylu Herzla, iż nigdy nie podkreśla on pojedyńczych wyrazów, by je narzucić niejako szczególnej uwadze czytelnika. Myślę, iż nie ma on nawet czasu na to, gdyż to, co pisze, tryska z głębi jego duszy. Nie może on zatrzymywać się na poszczególnych słowach. Wszystko wogóle jest tak subtelne i dyskretne, że gruba kreska rzeczywiście nie byłaby tam na miejscu. I tak powstaje przeczysty styl o szlachetnej harmonji w budowie i przejrzystej jasności w wykładzie.

Takim jest styl Herzla i jego sposób pisania. I to w rozrzuconych feljetonach, które przecież, stosownie do swego rodzaju, przeważnie urywkowe być muszą. Gdy się je jednak czyta razem, jeden po drugim, wówczas dopiero się widzi, w jakim stopniu są one jednolite i nieprzerwanie ze sobą związane. Zaiste, niejeden „system", zbudowany według określonego planu, z podziałem na części, księgi i rozdziały, nie wykazuje tak konsekwentnego poglądu na świat, jak ten zbiór feljetonów, traktujących o tylu dalekich jeden od drugiego przedmiotach.

W pochmurny dzień listopadowy idzie Herzl ulicą. Jest to czas przeprowadzek. Oto ciężko przesuwają się wielkie wozy z meblami bogaczy; z trudem wloką się wozy z zużytemi sprzętami drobnego mieszczanina, z których każdy mógłby opowiedzieć niejedną tragiczną historję; i wreszcie oto—nędzny wózek z nędznym dobytkiem biedaków, ciągniony przez męża i popychany przez żonę. Rzecz dziwna: właściwie przecież jedno i to samo smutne życie przejawia się we wszystkich tych rozmaitych warunkach. „Nędza jest dobrem lekarstwem na troskę. Niedostatek — jakie to dziwne! — pomaga jakoś przezwyciężyć ból. I ci, co nie posiadają majątku, któ-

ryby pomógł im znosić życie, czerpią w biedzie niezbędne im siły". („Termin listopadowy", feljetony, tom I, str. 174).

Z góry widziane, bogactwo i nędza są tylko środkiem, który „znosić życie" pomaga. Oboje te same oddają przysługi, lecz życie jest tylko jedno. Idzie ono swym smutnym, powolnym krokiem mozołu. Coprawda, niezawsze nędza jest siłą pomagającą „znosić życie". „Bywają stopnie nędzy, które przestają być produkcyjne". („Spór dziedziczny", tamże str. 191). Taki głęboki stopień nędzy widzi Herzl pewnego razu na rogu jednej z ulic w Londynie, w bogatym, o jak bogatym Londynie. „Wynędzniałe kobiety stoją tu z małemi dziećmi — prawdziwemi, czy też fałszywemi, to znaczy: wypożyczonemi. Nie! wszystkie te dzieci są prawdziwe, przerażająco prawdziwe. Czy należą one do tych kobiet, czy też nie, są to wszystko dzieci oskarżające, bez śmiechu, bez zabawek, z brudnemi, drżącemi, wychudłemi palcami, z biednemi, czerwonemi noskami i mętnemi oczami. Czy tak być musi? Czy z punktu widzenia bezlitosnej wyżyny spełnia ta nędza jakąś funkcję społeczną? Czy z usunięciem nędzy znikłaby pracowitość ze świata? Takie stopnie nędzy są w każdym razie nieprodukcyjne, a nie służą jako postrach, ponieważ masa jest na to zupełnie obojętną. („Jesień", tamże, str. 211).

„Dzieci bez śmiechu, bez zabawek" — czyż istnieje większa nędza, większa niesprawiedliwość społeczna? Jakie biedne byłoby przecież życie bez dzieci. „Dzieciństwo naszych dzieci podobne jest do muzyki, która przemija i przebrzmiewa, zanim sobie uprzytomnimy, że było to coś nieskończenie słodkiego." („Pusty pokój dziecięcy", tamże, str. 5). Dorośli w swej samolubnej ograniczoności sądzą przecie, że dzieci żyją bez trosk i w samych rozkoszach. To nieprawda. Gorąca łza zabłysła przed chwilą w oku Trudy, gdy nie umiała napisać kilku trudnych liter, potrzebnych jej do tak ważnego i decydującego pisma, jak list przepraszający do matki. „Dlaczego dzieci płaczą?" spytał kiedyś Dostojewski. Herzl wie, dlaczego: Dzieci płaczą, bo ciężkie troski je trapią. Bezwątpienia, małe ich troski tak samo ciążą na małych ich serduszkach, jak nasze wielkie troski na naszych wyrosłych sercach. Te troski dziecięce mogą nawet stać się takiemi poważnemi, jak wielka, bardzo wielka tragedja. Czyż mała Sara Holeman nie nosi wielkiej tragedji w swej duszy dziecięcej! Sara Hole-

man ma zacnego starego ojca i bezecną młodą matkę. Widziała, na własne oczy widziała, że matka lubi obcego pana. Jej duszyczka dziecięca jest już nazawsze zraniona. Drobnemi swemi paluszkami gra ona na fortepianie, by wygnać swój własny ból z duszy; lecz kamieniem ciąży jej na sercu wielka troska jej życia: jak przed ojcem, przed ubóstwianym ojcem ukryć zdradę znienawidzonej matki. O tak, ochrania ona nienawistnych cudzołożników — wyrazu tego ona wprawdzie jeszcze nie zna; pozna go dopiero później, gdy będzie starszą! — byle tylko ojcu oszczędzić zmartwienia. („Sara Holeman". Opowiadania filozoficzne, str. 39).

Zapewne — troski to jeszcze nie najgorsze w życiu. Biada temu, kto nie posiada trosk. Zginie on marnie przez próżnię obfitości. Jedynem lekarstwem, jakie miał doktór Boaster dla chorego na spleen miljonera — fabrykanta szelek Johna Habakuka Windalla, była amputacja zdrowej prawej nogi i zastąpienie tejże sztuczną. Z tą sztuczną nogą, którą tak łatwo zgubić można, ten arcymiljoner znowu tańczyć zapragnie i taniec bawić go będzie. („Leczenie spleenu", tamże, str. 177).

Troska i nędza są przecie dobremi i pożytecznemi zjawiskami w życiu ludzkiem. Kto tego nie rozumie, ten niech przeczyta opowieść filozoficzną Herzla: „Solon w Lidji".

Solon opuścił Ateny, ponieważ pragnął, aby nadana przezeń konstytucja utrwaliła się bez przeszkody i wpływu jego obecności. Przybył do Lidji, gdzie panuje Krezus, król dobry i poczciwy, jakkolwiek nieco ograniczony a i niejako pyszałkowaty, jak to zwykle bywa u dorobkiewiczów. Do Krezusa pewnego dnia przybywa piękny młodzieniec, Eukosmos z Bolissu, który dokonał nader doniosłego wynalazku: umie wytwarzać sztuczną mąkę, potrafi sprzątnąć głód ze świata. Za wydanie swej tajemnicy żąda tylko ręki królewny. Solon, któremu Krezus tę sprawę przedstawił, powiada: „Zabij go". Kocha on tego młodzieńca, lecz mówi twardo: „Chce on ludzi uczynić beztroskimi, niegodziwiec. Chce ich pozbawić najlepszego, co posiadają: głodu". Tymczasem Eukosmos wytwarza mąkę, dużo mąki. Lud lidyjski nasyca się bez trudu i trosk. To też staje się złym, kłótliwym, leniwym, buntowniczym. Eukosmos musi umrzeć. Nie wolno odbierać ludziom troski i nędzy, o ile są one jeszcze wytwórcze. Nawet rozpacz bywa potęgą cudowną i cenną, „drogocennem tworzywem, z któ-

rego stworzyć można najwspanialsze rzeczy: męstwo, niezłomność, zaparcie się siebie samego, ofiarność"... (Gospoda pod Anilinem, tamże, str. 243).

Takie są one wszystkie, te opowiadania, opisy, rozważania i zdjęcia migawkowe Herzla; takie są one wszystkie od największych do najniepozorniejszych i najskromniejszych: o subtelnym, tkliwym nastroju, pouczające, treści pełne i poprostu — piękne.

Gdy jednak chce Herzl zerwać komuś maskę z twarzy, wtedy posługuje się wyostrzonym skalpelem, którym włada tak pewnie i łatwo, że nie rani, nie przelewa krwi. Myślę, iż sarkazm jego podoba się dotkniętym przezeń więcej, niż ich rani. Sarkazm jego jest zbyt piękny, zbyt subtelny, by mógł sprawić ból.

Szczególnie jasne i widoczne jest to w jednej z najpiękniejszych książek Herzla, w „Palais Bourbon". Nawiasem mówiąc, w tej książce zawarta jest cała filozofja państwowa, którą warto by było kiedyś wydobyć i systematycznie wyłożyć. Na tem miejscu jednak chciałbym tylko uwydatnić kilka najpiękniejszych ciosów, jakie cudownie wyostrzona głownia Herzla zadaje.

Herzl mówi o Raymundzie Poincaré, obecnym prezydencie rzeczypospolitej francuskiej. Wówczas — w roku 1895 — Poincaré był ministrem oświaty po dwukrotnem już — w trzydziestym piątym roku swego życia — poprzedniem piastowaniu portfelu ministerjalnego. „A przed ośmiu laty był on jeszcze sprawozdawcą sądowym jakiegoś zupełnie niepoczytnego pisemka. Czyż to nie jest piękna karjera demokratyczna? Bowiem od czasów Freycinet'a nie wypłynął jeszcze na powierzchnię życia publicznego tak wielki człowiek przeciętny, jak pan Raymund Poincaré". Nieprawdaż, cios taki trafia w sedno. Jest on jednak za piękny, by mógł zranić.

Lub też mówi on o Pawle Deschanel'u. „Pan Paweł Deschanel jest pierwszym kochankiem lewego centrum—polityk salonowy, podpierający kominki, rozwiązujący najtrudniejsze zagadnienia po pieczystem, tak między piwem a serem... Jest on stanowczo za piękny dla tego świata... posiada nawet własne myśli, które jednak okrutnie zeszpeca, wypowiadając je z miną człowieka zadowolonego z siebie samego. Myśli, lubo gawędzi". Dwa-trzy rysy i człowiek z krwi i ciała stoi jak żywy przed nami. Sądzę,

że spotykając go przypadkowo w jakiemś towarzystwie, powinniśmy natychmiast go poznać po onym wizerunku.

Innym razem Herzl charakteryzuje szczerego zupełnie posła socjalistycznego Guesde'a w jednem zdaniu, które za pół książki starczyćby mogło: „Zdaje mi się, że nienawiść jego do posiadaczy większą jest, niż miłość dla wydziedziczonych".

Czasem idzie o to, aby maskę obłudy zerwać z twarzy całej zwartej większości lub też całego parlamentu. Izba nie chce zatwierdzić wyboru jakiegoś skompromitowanego posła, a nikt nie śmie ująć się za nieborakiem. Herzl powiada wtedy: „Surowość musi niekiedy być tak samo publiczną, jak moralność". Lub też pragnie on odsłonić komedję, jaką odgrywa właśnie gabinet ministrów, zamawiając sobie u pewnego wiernego zwolennika, zawsze sumiennie usłużnego, taki porządek dzienny, który doprowadzić musi do upadku gabinetu, ponieważ tenże daną chwilę uważa za najwłaściwszą do ustąpienia, nie narażając się przecie na zarzut uciekinierstwa. Herzl przenika tę grę i mówi: „Jawność jest najpomysłowszą formą tajemnicy".

W takich dowcipnych, krótkich, ostrych jak szpada i dosadnych przeciwstawieniach wyraża on często tyle, ile inni nie potrafią wypowiedzieć w sążnistych artykułach.

Zdarza się jednak, że gniew go ogarnia. Słysząc wszystkie te jałowe, nieszczere dyskusje o kwestji społecznej, woła on: „Politycy chyba nie znajdą rozwiązania. Wynalazcy czynami walczyć będą ze sobą, nie oglądając się na tych gadatliwych posłów, rozgorączkowanych od namiętnych dyskusji. Wynalazki zbiły ludzi w kupy w smutnej pańszczyźnie fabryk. Inne wynalazki rozproszą gnębionych i uciśnionych po szczęśliwszych krainach".

Jest to wogóle zasadniczy rys w poglądzie Herzla na świat: pełny czci podziw dla ducha wynalazczego i niezachwiana wiara w jego wyzwalającą potęgę.

Wynalazek, odpowiednio zastosowany, prawdziwie wyzwoli i uszczęśliwi człowieka. Wynalazki ugruntują dopiero zupełną swobodę ruchu, tak jak to już dotychczas sowicie czyniły przy pomocy wielkich i szybkich środków komunikacyjnych. Dlaczego mają się ludzie dusić na niewielkich, ciasnych przestrzeniach, kiedy istnieją kraje, gdzie dość powietrza do

oddychania i chleba dla zaspokojenia głodu, i tak łatwo dotrzeć do nich za pomocą pary i elektryczności!

„Gnębieni i uciśnieni“ — czyż nie pieścił ich w duszy swej już wtedy, gdy pisał te słowa—w listopadzie roku 1894? Należy przypuszczać, że myślał on o tych, dla których miał się stać oswobodzicielem i wybawcą — o braciach swoich.

Na razie Herzl czas jakiś zajmował się jeszcze literaturą, i wyłącznie literaturą — zawodem, który dał mu powodzenie, rzekłbym nieomal: sławę. Czy ta pełna blasku karjera literacka zdołała go zadowolnić w zupełności? Z dwóch potrzeb duszy, które dla wielkich ludzi są bodźcem wewnętrznym: potrzeby jawności i dążenia do doskonałości, pierwsza od biedy może zaspokojona była; druga chyba nią nie była. Herzl swój „Palais Bourbon“ — w lipcu 1895 roku — następującemi kończy słowy: „O tak, nasza praca dziennikarska zawiera tylko sny rozpoczęte, połowiczne pomysły, niewyzyskane nastroje. A jednak jest w niej jedna myśl głęboka. Sen szekspirowski: „Wieczność i jeszcze dzień jeden!“ W rzeczywistości musimy wybierać pomiędzy nimi. Trwać wiecznie byłoby dla nas niemożliwe. Więc dzień jeden!“ Nie, — Herzl miał właśnie „trwać wiecznie“.

Już wtedy leżała w biurku jego książka, która mu zbudowała most między „dniem jednym“ a „wiecznością“.

III.

Książka sjonistyczna.

„Państwo żydowskie“—już sam tytuł jest wyrazem mocarno genialnej śmiałości. Każdy inny człowiek powiedziałby: Osiedlenie Żydów, kolonizowanie Żydów. Ale państwo żydowskie! Czy te dwa słowa wogóle mogą być jeszcze zestawione? Tylko bardzo starożytne języki znały to zestawienie — język niemiecki jest za młody, nie posiadał go nigdy. Herzl właśnie stworzył ten zespół: Żydzi i państwo.

W „Państwie żydowskiem“ rozwija Herzl nową, własną teorję państwową; nie podzielam jej wprawdzie, ale jest ona w każdym razie tak pomysłowa i zajmująca, że zasługuje na większą uwagę, aniżeli dotychczas, nawet w sferach sjonistycznych, pozyskała. Herzl powiada: „Państwo powstaje, gdy

naród walczy o swój byt". W takim stanie zagraża narodowi niebezpieczeństwo i często nie może on bronić swej własnej sprawy. Wtedy jednak wolno każdemu osobnikowi, według starożytnej rzymskiej zasady prawnej, ująć w swe ręce zarząd spraw na rzecz właściciela — w danym wypadku: na rzecz narodu. Tak powstaje rząd, jako sprawujący interesy — „negotiorum gestor" — pana i właściciela tych interesów, podstawy osobistej państwa — „negotiorum dominus'a" — narodu. Żydostwo w rozproszeniu jest dziś bezwolne lub też pozbawione możności wyrażenia i przeprowadzenia swej woli. „Niepodobna wszystkich głów pod jednym umieścić kapeluszem, mówi przysłowie. Przeto też gestor kładzie kapelusz na swą głowę kroczy na czele".

„Zarządcą interesów" narodu żydowskiego nie powinna być jednostka, lecz korporacja, mianowicie: „Society of Jews", „Stowarzyszenie Żydów". Stowarzyszenie to posiada tylko znaczenie moralne i polityczne: wyszuka ono kraj odpowiedni, przeprowadzi badania, pertraktować będzie z odnośnemi rządami w imieniu narodu żydowskiego; zbudzi wreszcie naród żydowski z drzemki, zorganizuje go i uczyni gotowym do wyruszenia w drogę. Kwestjami pieniężnemi, to jest zbieraniem kapitałów, kupnem ziemi i jej parcelacją, budową domów i uprzemysłowieniem kraju zajmie się druga organizacja: „Jewish Company", „Spółka Żydowska". Gdyby mi wolno było uprzedzić na tem miejscu dzieła później dopiero dokonane, powiedziałbym pokrótce: „Society of Jews" — Stowarzyszenie Żydów — jest to wszechświatowa organizacja sjonistyczna z kongresem na czele, „Jewish Company" jest to „Żydowski Bank Kolonjalny".

Teoretycznie, jak rzekłem, uważam pogląd Herzla na powstawanie państwa za mylny. Nigdy bowiem nie istniał naród przed państwem, pojmowanem jako rząd zorganizowany w jakiejkolwiekbądź postaci. Grupa ludzi we wspólnocie terytorjalnej żyć może tylko wtedy, gdy istnieje przynajmniej jakiś szczątek rządu. W rodzinie władcą jest ojciec, niekiedy matka; w połączonej hordzie władzę sprawuje naczelnik, który ją zdobył sobie, opierając się na powadze religijnej, lub też przez zwykły akt przemocy i t. d. Naród powstać musi w państwie, ale może p o t e m żyć długi czas bez państwa, gdy zbiegiem okoliczności stracił byt państwowy.

Żydostwo też nigdy nie stałoby się narodem, gdyby nigdy nie posiadało własnego państwa. Skoro zaś narodem było, nie może ono, przy swej zwartości wewnętrznej, utracić swej narodowości, chyba że przez śluby mieszane wsiąknie w inną jakąś narodowość. Mam jeszcze inne zarzuty przeciwko Herzl'owskiej teorji państwowej; jednakże nie będę ich tu wyłuszczał, gdyż zanadto by mnie to oddaliło od mego zamiaru wyłożenia genialnej koncepcji Herzla o państwie żydowskiem.

Niema najmniejszej pod każdym względem wątpliwości, że „Society of Jews", jaką Herzl projektuje, lub też organizacja sjonistyczna, jaką w rzeczywistości stworzył, posiada zupełne prawo do przemawiania i pertraktowania w imieniu narodu żydowskiego. Jest ona dostatecznie wylegitymowana, gdy przedstawia siebie samą i wykazuje przynajmniej możliwość dalszego przyłączenia się do niej Żydów. Nie powinna wcale wykazać, że obejmuje liczebną większość żydostwa.

Lecz powracam do „Państwa żydowskiego".

„Jewish Company" będzie musiała zebrać wielki kapitał w postaci zapisów na akcje. Herzl mówi o miljardzie; nie chce jednak niewolniczo trzymać się tej sumy. Kto ma dać te pieniądze? Możliwe są trzy drogi: 1. Środków dostarczy finansjera żydowska. Po tej drodze jednak iść niepodobna, gdyż z tej strony oczekiwać należy największego oporu. 2. Żydowska klasa średnia. To zaś doprowadziłoby do rozmaitych przesileń i niepożądanych skutków. Trzeba zatem obrać trzecią drogę: założyć bank ludowy. Najszersze warstwy narodu żydowskiego winny ująć w własne ręce dzieło samowyzwolenia. Ta droga — Herzl nie wątpił o tem ani na chwilę — doprowadzi do celu.

Czy jednak naród żydowski zechce państwa żydowskiego? Herzl twierdzi, że tak; on wie o tem napewno. Bowiem: „Dźwignią jego jest — nędza żydowska". Naród żydowski zapragnie wydostać się ze strasznego ucisku, w jakim właściwie wszędzie się znajduje, lub też który w nielicznych krajach, dotychczas przez zarazę antysemicką nie nawiedzonych, dziś-jutro mu grozi. Cienka warstwa wierzchnia Żydów zasymilowanych dzieło to tembardziej energicznie popierać i przyśpieszać będzie, aby uwolnić się od ciężaru i niedopuścić do tego, by napływ Żydów jeszcze nie zasymilowanych, naprz. z Europy Wschodniej, proces zupełnej jej asymilacji powstrzymał, prze-

rwał lub naraził na niebezpieczeństwo. Ruch ku stworzeniu państwa żydowskiego żadną miarą nie powinien wstrzymać asymilacji; przeciwnie: uczyni on ją o wiele łatwiejszą. „Kto zginąć może, chce i musi, niech zginie. Żydowska osobniczość narodowa jednak zginąć nie może, nie chce i nie musi".

Czyż atoli może jeszcze powstać cień powątpiewania o słuszności, uzasadnieniu i wykonalności idei państwa żydowskiego? Dla Herzla byłoby to zupełnie niezrozumiałe. Powiada on: „Jestem najgłębiej przekonany, że mam rację, — nie wiem jeno, czy za życia mego rację mieć będę. Pierwsi ludzie, którzy pracę tę rozpoczną, nie zobaczą chyba jej świetnego zakończenia". „Jeśli pokolenie współczesne jest jeszcze za tępe, to przyjdzie drugie, wyższe i lepsze. Żydzi, którzy chcą, posiądą swe państwo, i na nie zasłużą".

Pozostaje jednak otwarte to pytanie, czy świat nie żydowski, bez którego pomocy, nader czynnej i wydatnej pomocy, państwo żydowskie stworzone być nie może,— tegoż nam też życzyć będzie. I tutaj żadnej niema wątpliwości. Kwestja żydowska jest bolączką rządów i narodów. Jakąkolwiekbądź wielką kwestję polityczną lub społeczną roztrząsa się lub bodaj li porusza dziś w państwach cywilizowanych, zawsze narzuca się kwestja żydowska ze swemi ostrymi kantami i kolcami. O tak, rządy i narody, judofile i żydożercy będą serdecznie radzi pozbyć się tej wielkiej troski, przyczyniając się do tak szczęśliwego rozwiązania kwestji żydowskiej. „Państwo żydowskie jest potrzebą całego świata, dlatego też powstanie".

Oczywiście, konieczne jest przedewszystkiem wykrycie i przedstawienie kwestji żydowskiej w jej charakterze prawdziwym, bez osłonek, nie zmąconą przez żadną wątpliwej wartości czułostkowość, nie zagłuszoną przez płacz i skomlenie. Kwestja żydowska jest „zagadnieniem narodowem; by ją rozwiązać, musimy wprzódy uczynić ją wszechświatową kwestją polityczną, którą uregulować należy tylko w areopagu narodów kulturalnych. Jesteśmy narodem — jednym narodem!"

Państwo żydowskie powstanie tedy z woli Żydów i przy pomocy świata cywilizowanego. Lecz gdzie? Herzl jeszcze nie wie o tem. Palestyna czy Argentyna? „Stowarzyszenie" weźmie to, co mu dadzą i za czem się wypowie opinja narodu żydowskiego. Romantyk, drzemiący w Herzlu, który odczuwa i zna wartość bezgraniczną pierwiastków nieważkich, skła-

nia się wprawdzie zlekka ku Palestynie, lecz tego nie wypowiada. Kwestja pozostaje w zawieszeniu. Gdyż zasadniczem, rozstrzygającem, istotnem, tem, na czem jedynie zależy, jest państwo żydowskie poprostu, terytorjum, autonomja narodowa, samookreślenie, niepodległość. Celem Herzla jest stworzenie nowego dzieła, nie nawiązanie do historji; budowanie przyszłości, nie odrodzenie wielkiej przeszłości. Jakżeż mogłoby być inaczej? Herzl stracił przecież łączność duchową z żywem i historycznem żydostwem, lub też nigdy jej nie posiadał. Wychowanie, zawód i środowisko oddaliły go niezmiernie od wewnętrznego życia żydowskiego. Kto wie, czy miał on choćby tylko sposobność wziąć do ręki książkę hebrajską od czasu swej „Bar-Micwah", kiedy to ku radości zebranych pięknie i ze zrozumieniem odczytał „Haftarę" w budapeszteńskiej synagodze przy ulicy Tabacznej, i następnie z właściwem sobie już wówczas ciepłem serdecznem złożył ślub przed rodzicami i gośćmi, że pozostanie wiernym judaizmowi do ostatniego tchnienia. Opowiadają coprawda, ze czytał on dużo w zakresie historji żydowskiej. Lecz skąd mógł on się dowiedzieć, że istnieje żydostwo aktywne, którego rozwój znajduje się w ruchu nieustannym? Skąd mógł zasięgnąć wiadomości, że prócz duszy żydowskiej, która w religji pokłada swe pieśni, łzy, modlitwy, nadzieje i tęsknoty, istnieje jeszcze duch żydowski, który coraz to nowe odbiera ze świata wrażenia, przerabia je i tworzy z nich nowe wartości? Skąd miałże o tem wiedzieć, jeżeli nawet historycy żydowscy, nie wyłączając najlepszych tego nie wiedzą, lub, wiedząc, nie opowiadają!

Herzl o tem nie wiedział, nie mógł wiedzieć. Dlatego też natykamy się tu i owdzie w „Państwie Żydowskiem" na rzeczy dziwne, które byłyby bolesne, gdyby nie należały, że tak powiem, do dziejów przedsjonistycznych. Tak naprzykład Herzl nie wie, jaki język ma być państwowym w przyszłem państwie żydowskiem. Żargonu zrzekłby się bez żalu. Ale i z hebrajskim nie da się nic zrobić. „Kto z nas umie dostatecznie po hebrajsku, by w języku tym poprosić o bilet kolejowy?" Tak tedy znajduje on wyjście w uznaniu wszystkich języków za równouprawnione, gdyż państwa wielojęzyczne możliwe są przecież i rzeczywiście też istnieją. Niech tedy owe języki toczą pomiędzy sobą walkę o byt, najwygodniejszy zaś z pośród nich ostoi się jako najsilniejszy. Ale kiedyż słowa te były pisane?

Przed 22 laty! Dopiero przed 22 laty. Teraz walka już skończona: hebrajszczyzna zwyciężyła ostatecznie. Żyje ona już pełnią życia. Poszliśmy naprzód dobry kawał drogi. A szliśmy wcale nie powolnym krokiem...

Herzl chciał mieć państwo żydowskie gotowe na poczekaniu. Powinno to trwać 20—30 lat, powiedział baronowi Hirschowi. Naturalnie — czyż orzeł może wiedzieć, że ptaki mniejsze i słabsze nie potrafią tak wysoko latać jak on!

Plan państwa żydowskiego przemyślał i opisał Herzl aż do najdrobniejszych szczegółów. Najpierw pójdzie wyższa inteligencja żydowska, zwłaszcza inżynierowie, którym przypadnie w udziale najważniejsze zadanie przy budowie państwa. Następnie wyruszą robotnicy niezawodowi, potem zawodowi, a za nimi już masy ludu napływać będą do kraju żydowskiego. Tu zaś panować będzie wielka sprawiedliwość. Najtrudniejsze kwestje społeczne, o które rozbijały się najlepsze głowy i krwią ociekały najgorętsze serca, będą tam z łatwością rozwiązane. Kwestja robotnicza z siedmiogodzinnym dniem pracy; stosunek między kapitałem a pracą w szczęśliwem połączeniu własności prywatnej i organizacji współdzielczej, i wiele, wiele innych. Państwo żydowskie urzeczywistnić ma nietylko co najdoskonalsze w technice, lecz i najwznioślejsze w etyce. Państwo żydowskie założone ma być ku szczęściu narodu żydowskiego i jako świetny wzór dla całego świata.

Taką jest książka sjonistyczna Teodora Herzla: koncepcja górnolotna, głęboko przemyślana, wyłożona szlachetnym językiem, świadczącym o szlachetnym sposobie myślenia. Tchnie ona niewzruszoną i niedotykalną pewnością przekonania, która chwyta za serce, podbija i porywa. Są w niej ustępy o wzniosłości etycznej, dosięgającej wyżyny Jezajaszowej. Świętym żarem pała ta księga, jakkolwiek autor tłumi wszelkie ciepło, by pozostać chłodnym i rzeczowym. Książka taka mogła zrodzić się tylko z wielkiego ducha, kierowanego przez serce szlachetne.

Myślę, że obecne młode pokolenie sjonistów wcale nie może stworzyć sobie pojęcia o przepotężnem wrażeniu, jakie ta książka sprawiła na nas, którzyśmy już wtedy stali pośrodku ruchu sjonistycznego. Zdawało się nam, że z jakiejś olbrzymiej wysokości, być może z niebios, doszło nas mocne słowo zgody, pobudki, zachęty i otuchy.

Czyżby zjawił się on naprawdę — ów wódz wyśniony wielki? Herzl początkowo nie chciał nim być. „Zadanie moje uważam za spełnione wraz z ogłoszeniem tej książki". Tak— pisał otwarcie i to głosił wobec wszystkich. Lecz oto przybyli doń—organizacje, związki i studenci, ku którym „cała miłość" jego ciążyła. Opowiedzieli mu, że już od tak dawna czekali na niego, właśnie na niego. Wówczas już nie mógł inaczej postąpić, jeno „włożył kapelusz na głowę i kroczył na czele!" Wówczas stał się „gestorem" narodu żydowskiego. —

IV.

Czyn sjonistyczny.

— i czyn sjonistyczny był większy, niźli książka sjonistyczna.

Herzl o tem nie wiedział, ale w rzeczy samej już przed nim było wielu, bardzo wielu sjonistów, o płomiennym entuzjaźmie i jasnym głębokim umyśle. I związków sjonistycznych istniało wiele, bardzo wiele, w Rosji, Galicji, Rumunji, Ameryce Północnej, a nawet w Niemczech. Panowało w tych grupach nader czynne życie związkowe, z interesującemi i burzliwemi dyskusjami, uroczystościami Machabeuszów i innemi nader głośnemi wystąpieniami publicznemi o daleko sięgającem znaczeniu agitacyjnem i skutecznej propagandzie. Było nawet coś w rodzaju kongresu, — w Katowicah. Czyż nie był to w mniejszych rozmiarach ten sam aparat partyjny jaki dziś posiadamy? A jednak datujemy historję właściwego sjonizmu od Herzla; od niego rozpoczynamy erę sjonistyczną. Czyż nie popełniamy tem niesprawiedliwości względem sjonizmu przedherzlowskiego, względem nas samych, że tak lekkomyślnie wyzbywamy się zasługi pierwszego zapoczątkowania, tworzenia, jakkolwiek pracowaliśmy niestrudzenie dla sjonizmu i propagowaliśmy rzetelnie jego ideę?

Tak jest, nasza chronologja sjonistyczna jest zupełnie dokładna — Herzl jest twórcą sjonizmu.

Przed nim byli sjoniści, lecz nie było sjonizmu; istniały związki sjonistyczne, lecz nie istniała organizacja sjonistyczna; były przodujące osobistości sjonistyczne, lecz nie było dowództwa sjonistycznego. On natchnął nas odwagą do sjonizmu.

Swem tchnieniem płomiennem rozdmuchał drobne iskierki sjonistyczne w potężne, płonące ogniska. Tak wysoko i z taką siłą wywijał sztandarem, że go zdaleka widziano i odczuwano jego powiew, i wszyscy naraz wiedzieli, dokąd należą. Nadludzko silną dłonią spoił kości rozproszone w jeden organizm i tchnął weń potem swą wielką duszę, tak iż rosnąć i sił nabierać musiał.

O Napoleonie, Wallensteinie i innych nader nielicznych wodzach, również pierwszorzędnej wielkości, historycy często opowiadają, jakoby z pod ziemi całe armje wydobywali. Przecież i bez nich i przed nimi istnieli ludzie, a i tacy, którzy ochoczo i rzeźko do boju stawali, — w czem tedy wyraża się ich wielki czyn historyczny? W tem zgoła, iż z gromady ludzi tworzyli armję. I tego dokonał Herzl. Dał nam organizację, to znaczy: życie i możność rozwoju. Bezwątpienia, żołądź zawiera już w sobie dąb. Lecz jeżeli jakiś cudowny promień słońca z małego żołędzia wytwarza odrazu, w mgnieniu oka, potężny dąb, wtedy dąb ten jest tworem swoistym onego żarzystego słońca. Tego dokonał Herzl. Z „Chibath-Sjon" stworzył odrazu, w mgnieniu oka, sjonizm polityczny. Dlatego też sjonizm jest tworem swoistym Herzla i słusznie od niego rozpoczynamy erę sjonistyczną.

Herzl, zdecydowawszy się przyjąć kierownictwo, zdołał niebawem nawiązać stosunki z wpływowemi osobistościami, po których mógł się spodziewać pośredniej lub bezpośredniej pomocy dla osiągnięcia celu. W roku 1895 był już w Londynie i przemawiał tam do bogatych i wpływowych Żydów. W roku 1896 otrzymał już audjencję w Konstanytnopolu u sułtana, który go upoważnił do ogłoszenia światu, że jest „wielkodusznym przyjacielem" Żydów. W krótkim czasie ów mąż, zupełnie samotny, bez widocznych zwolenników i bez pieniędzy, zdołał nawiązać stosunki z gabinetami mocarstw europejskich, z monarchami i potężnymi mężami stanu. Droga przed nim była utorowana.

Teraz musiał obejrzeć się za armją.

Pewnego razu, było to w lutym roku 1897, gdym przewodniczył na zebraniu związku studenckiego w Berlinie „Młody Izrael", podał mi Willy Bambus list od sjonisty z Galicji, zawierający doniesienie, że pewien sjonista, z imienia piszącemu nieznany, gotów jest zaofiarować 300000 guldenów na za-

łożenie pisma sjonistycznego — pod warunkiem, że uda się zkądinąd zebrać dalsze 700000. Poznałem inicjatora po wielkości zarysu i ogromie sumy. Tak wielkiemi kwotami operował wtedy na świecie jeden tylko sjonista. Napisałem do Herzla, proponując mu konferencję we Wrocławiu. Herzl, zwyczajem swym, natychmiast odpowiedział mi listem następującym, który przechowuję u siebie jako cenną relikwię:

„Szanowny Panie Doktorze!"

„Mnie także wiadomym jest fakt, o którym p.... doniósł do Berlina. Zasługuje on na jaknajpoważniejsze traktowanie. Projekt mógłby być urzeczywistniony przy wzajemnym stosunku $^3/_{10}$ do $^7/_{10}$. Jedno zależy od drugiego. Nie mogę nic mówić o szczegółach, gdyż dość już miałem nieprzyjemnych doświadczeń z „projektami". U nas zwykle nie mogą ci, co chcą; a nie chcą ci, co mogą.

„Gdyby jednak na ten raz miało wykazać się coś więcej, niż teoretyczne życzenie, to skomunikuję Pana z człowiekiem, który ma obmyślić stronę materjalną projektu.

„Tak jasną jest, szczególnie w chwili obecnej, konieczność urzeczywistnienia tego projektu, że pytać się tylko należy, czy też wszyscy Żydzi dotknięci są ślepotą.

„Do Wrocławia przybyć nie mogę. Nie mogę teraz opuścić redakcji. Wcale też nie jestem panom potrzebny—zresztą chciałbym się dowiedzieć, dlaczegoście właśnie Wrocław wybrali? Czyżby tam było jakieś nieznane mi centrum agitacyjne? (Tu idzie ustęp, którego jeszcze nie chcę ogłosić.)

Z pozdrowieniem Sjonu i poważaniem

T. Herzl."

Oczywiście, porzuciłem myśl o Wrocławiu i razem z Willy Bambusem i D-rem Natanem Birnbaumem zwołałem konferencję poufną z 20 znanych mi i wymienionym wyżej towarzyszom sjonistów do Wiednia. Konferencja miała się odbyć 6 i 7 marca. Zawiadomiłem o tem Herzla, nadmieniając o mym zamiarze postawienia na konferencji kwestji zwołania do Zurychu kongresu sjonistycznego. Otrzymałem od Herzla list następujący:

„Szanowny Panie Doktorze!

„Z pewnem zdziwieniem otrzymałem hektografowane cyrkularze. Sądziłem, że przedewszystkiem chce Pan mówić ze mną osobiście, a oto widzę, żeś zaprosił pewną liczbę niezna-

nych mi osób, by odbyć z nimi naradę. Chciałbym przeto prosić Pana przedewszystkiem o dokładną listę wszystkich zaproszonych, jako też o doniesienie, kto z nich przybyć obiecał.

„Projekt ogólnego zjazdu sjonistycznego w Zurychu jest słuszny. Bardzo mnie cieszy, iż będę mógł o tem mówić z Panami w czasie Ich pobytu w Wiedniu.

„Proszę Pana, jak i przedtem, o zachowanie absolutnego milczenia nawet względem zaproszonych przez Pana, gdyż nie można wiedzieć, jak dalece traktują oni tę sprawę poważnie. Już i tak przez nieostrożne informacje wywołane zostały wszelkie możliwe bałamuctwa, od których dość się potem nacierpieliśmy.

„Powtarzam tedy usilnie mą prośbę o nierozgłaszanie niczego ponad to, co opowiedzieć pozwoliłem.

„Mam nadzieję, że spotkanie nasze doprowadzi do pomyślnych wyników i pozostaję

z serdecznem pozdrowieniem Sjonu,

oddany Panu

Herzl".

Otóż—konferencja doszła do skutku, lecz sprawa z czasopismem znienacka dostała się pod sukno. Jak biblijny Saul, wyruszyliśmy w poszukiwaniu zaginionych oślic, a znaleźliśmy koronę królewską. Chcieliśmy założyć gazetę, a postanowiliśmy zwołać pierwszy kongres sjonistyczny, którego program również został ułożony.

Obradowaliśmy, powzięliśmy uchwały, potem każdy z nas powrócił do swych zwykłych zajęć. Kongres jednakże doprowadził do skutku tylko Herzl, sam jeden, za swoje pieniądze i własną pracą. Tak samo założył pismo „Die Welt" za swoje pieniądze i własną pracą.

Gdy pomyślę o tem, jakiej olbrzymiej pracy, także w czysto fizycznem znaczeniu tego wyrazu, dokonał Herzl w tym czasie, pojmuję dobrze, że strawił tak prędko swój mięsień sercowy, lecz nie rozumiem, jak mógł tak długo wytrzymać. Jakaż olbrzymia siła woli musiała tkwić w tej duszy, że był on w stanie tyle pracować: podróżować, pisać, mówić, organizować, wydawać rozkazy, nadzorować. Na wszystko sam baczył, niczego nie przeoczył. Z zakasanymi rękawami u koszuli wykonywał przez noce całe razem ze studentami wszelką pracę, nawet pisanie adresów.

Wreszcie kongres się zebrał: kulminacyjny punkt w życiu Herzla i narodu żydowskiego. Kongres — tytaniczny czyn Herzla i jego chluba. „Kongresem tym“, mówił Herzl na pierwszym zjeździe, „stworzyliśmy narodowi żydowskiemu organ, którego dotąd nie miał, lecz który mu koniecznie jest do życia potrzebny“.

Przez kongres sjonizm wstąpił do historji świata.

Herzl wykorzystał swój znaczny wpływ na międzynarodowe dziennikarstwo wielkiego pokroju, by sjonizmowi zjednać jaknajwiększą publiczność. Ma się rozumieć, że dla szczegółów taktycznych, dla wielu jeszcze nie wysnutych do końca cienkich nitek rokowań dyplomatycznych, była dlań często, — jak się w „Palais Bourbon“ nauczył —jawność najpomysłowszą formą tajemnicy“. Sztukę urabiania „opinji publicznej“ znał bowiem gruntownie i władał nią po mistrzowsku. Lecz wielki całokształt programu, dążeń i celu wytkniętego — to wszystko wysunął na pełne światło największej jawności. Niechaj świat się dowie, że istniejemy i rościmy sobie prawa do ludzkości.

W tym właśnie sensie powiedziałbym, że na pierwszym kongresie żydostwo obchodziło uroczystość swego zmartwychwstania jako naród. Gdyż względem narodów ma zastosowanie zasada teorja poznania: ż ą d a m, w i ę c j e s t e m. Narody, które żądań nie stawiają, nie istnieją. Żydostwo w diasporze mogło tylko prosić i płakać, lub, co najwyżej, bronić się. W chwilach najwyższego wzburzenia i napięcia mogło jeszcze — oskarżać. Żądać nie umiało, żądać należycie, bez natrętności i żałosnych skarg, żądać ze zrozumiałą pewnością przyrodzonego, niezbywalnego prawa. Tego dopiero Herzl nauczył. Przytem nie żądał on podarunku; obiecywał sowite wynagrodzenie, gdyż odkrył wysoką zdolność płatniczą narodu żydowskiego, w pieniądzach i wartościach społecznych.

Nowy ten ton w chórze narodów, żądania żydowskie, usłyszano wszędzie i z wielu stron zwrócono nań uwagę. Nowy ten ton sprawił, że „naród“ żydowski, o ile się koncentruje w Palestynie, lub do koncentracji takiej zdąża, stał się rubryką w kalkulacji wielkiej polityki. Dlatego też przyjmowali go na audjencjach ministrowie i panujący, i pertraktowali z nim, przedstawicielem państwa, mającego dopiero powstać, i narodu jeszcze nie zorganizowanego. Pertraktowano z nim, jako z człowiekiem, który nietylko czegoś żąda, lecz także coś go-

dziwego ofiarowuje. Dlatego też cesarz niemiecki w Jerozolimie—że tak powiem: w stolicy powstać mającego państwa!—wysłuchał jego mowy wspaniałej, mocnej, jakby z szczerego marmuru wyciosanej, którą wygłosił w mężnej, dumnej, acz skromnej postawie. I cesarz niemiecki zapewniał o swej życzliwości dla sjonizmu. Kiedyś dopiero dowie się świat, dlaczego nie zostały wypowiedziane w owej chwili słowa więcej decydujące, słowa decydujące. A gdy się o tem dowie, wówczas dopiero będzie mógł ocenić, jak głębokie rany zadał duszom naszym golus i jak koniecznie potrzebny był nam Herzl, by uczynić nas lepszymi i większymi.

Czego chciał Herzl dla narodu żydowskiego? Chciał „zagwarantowanego przez prawo publiczne schroniska w Palestynie". Dla schroniska tego żądał on od Turcji — słowo samo i pojęcie wykrystalizowały się dopiero na 3 kongresie — „charteru".

Taki był cel. I ku celowi temu dążył Herzl z pewnością i stałością, energją i konsekwencją, których siły przedziwnej dziś jeszcze w zupełności docenić nie możemy, gdyż nie znamy jeszcze wszystkich intryg i przeszkód, jakie piętrzyły się przed nim na każdym kroku. Przyszły historyk stwierdzi, że wola żelazna Herzla i jego niezwykle przenikliwa inteligencja przebiły kamienne wprost mury i poruszyły góry z posad.

To, co on odtąd tworzył, było środkiem do niezłomnie wytkniętego celu.

Założył organ publicystyczny „Die Welt" („Świat"). „Ma on stać się tarczą i bronią dla narodu żydowskiego, i to bronią nieskalaną. Przeciwko komu? Przeciwko wrogom jego — bez różnicy wyznania". Stworzył kongres, o którym powiedział: „Trybuna ta tak wzniosła będzie, jak mowy na niej wygłaszane". Sam wygłosił na niej najwznioślejsze mowy; jednał sobie też innych mężów, których słowa trybunę tę wywyższały. Nie przeoczył żadnej wybitniejszej inteligentnej jednostki żydowskiej, którejby nie zjednał dla swego wielkiego dzieła. „Jestem Teodor Herzl. Pomagaj mi Pan zbudować państwo żydowskie", rzekł do Izraela Zangwilla. Iluż pozyskał też w istocie siłą swej woli i czarem swej osobistości. Następnie założył bank kolonjalny, niezupełnie tak, jak to chciał i zamierzał, lecz w każdym razie dzieło, które nie ma sobie równego. Tragarze żydowscy, faktorzy żydowscy poznali nowe zupełnie słowa:

„akcje“, „shares“ i — kupowali je, gdyż Teodor Herzl je zaofiarowywał. Z kolei stworzony został Fundusz Narodowy, by posiąść potrzebną gotówkę na kupno ziemi, która pozostać ma wyłączną własnością narodu żydowskiego.

Wszystkie te rzeczy były tylko środkami naprędce skleconymi, a jednak każda poszczególna była przedsięwzięciem olbrzymim, które nikt przed Herzlem nie uważałby za możliwe i wykonalne skutkiem zgubnego nieładu życia żydowskiego w golusie. Dziś uważamy takie i jeszcze większe dzieła za całkiem możliwe i proste. Snać wiele w nas zmieniło się już ku lepszemu, jeśli tak wzrosła nasza odwaga życiowa i energja życia społecznego.

Rzeczywiście, w przeciągu 8 lat swej działalności sjonistycznej Herzl życie żydowskie z gruntu przekształcił i przewartościował, czyniąc je intensywniejszem, wyższem i głębszem.

Oto czyn Teodora Herzla: odzyskane zaufanie w sobie, odrodzona wola ku życiu, wskrzeszona nadzieja na przyszłość, wzmocniona wiara we własne siły i w przeznaczenie historyczne — oto dar ducha Teodora Herzla narodowi żydowskiemu.

Cóż znaczy w porównaniu z tem bogactwem „Charter“? Mało, bardzo mało.

„Charteru“ nie przyniósł Herzl narodowi żydowskiemu. Sułtan proponował mu „rozproszoną, niezwartą kolonizację w różnych częściach Turcji“; Herzl propozycję odrzucił. Słusznie. Rozproszeni, — tak chyba myślał sobie wtedy, — są Żydzi już w mierze dostatecznej. Moje jednak posłannictwo jest zgromadzić ich nanowo.

I wtedy zdarzyło się, że Herzl stracił na chwilę cierpliwość i prostą linję, — swoją linję. Niecierpliwi z pośród nas naglili, złośliwi urągali: gdzież jest państwo żydowskie? Anglja, wielka Anglja, którą Herzl tak bardzo kochał przez życie całe, ofiarowała Żydom kraj,—w Afryce Wschodniej. Herzl go przyjął. Nie, nie, on go bynajmniej jeszcze nie przyjmował. Ale nawiązał rokowania, które mogły odwrócić od Palestyny uwagę, na niejześrodkowaną. Było w tem pewne niebezpieczeństwo. Herzl spotkał się z oporem. I był dumny z tego oporu. A więc taka wielka i głęboka jest miłość do Sjonu? Teraz Herzl poznał siłę, którą miał do rozporządzenia. Teraz

zapewne jeszcze dumniej, z wyżej podniesioną głową, pewniejszy celu swego kroczyłby ku Sjonowi. Lecz — otóż poległ!

Sjonizm atoli nie poległ. Był wprawdzie przytłoczony, ale tylko niewymowną zgryzotą po stracie jedynego, — nie słabością, nie bezwładnością.

Taki wielki był czyn Teodora Herzla, że dzieło jego i bez niego przy życiu zostało!

Powiadają: jeśli chcesz wiedzieć, jaki duży jest w rzeczywistości majątek Żyda, to pozwól mu umrzeć na kilka minut. Wtedy majątek jego zazwyczaj się rozlatuje, taki on wietrzny i chwiejny. Bogactwo Herzla zaś było solidne i wielkie. Dopiero po śmierci jego świat się przekonał, jakie mnogie skarby zebrał on w ciągu krótkiego czasu swej pracy. Skarby królewskie. Walory wiecznotrwałe.

Taki był czyn sjonistyczny Teodora Herzla.

V.

Sen sjonistyczny.

Herzl tworzył, gdy marzył, i marzył, gdy tworzył.

Tworzył rzeczywistości i marzył o utopjach. O utopjach? O nie. Sam przecież mówił: „Jeśli zechcecie, nie będzie to bajką". Tak dalece wierzył w zwycięską potęgę woli.

Więc: w roku 1923 „Kraj Staro-nowy" jest faktem ostatecznie dokonanym. Stoi on w pełnym blasku, wykończony do najdrobniejszych szczegółów; nic już więcej nie brakuje. Kiedy to się stało? W przeciągu nader krótkiego czasu. Dokładnie Herzl go nie podaje. Lecz znamy go z dwóch dat krańcowych. W roku 1903 Dawid Litwak był jeszcze biednym, wygłodniałym dziesięcioletnim chłopcem, — w roku 1923 jest on już następcą pierwszego prezydenta „Nowego Społeczeństwa", doktora Eichenstamma. Sprawa tedy poszła szybkim krokiem i Dawid Litwak wcześnie chyba rozpoczął swą działalność. Szybkość rozwoju amerykańskiego została tu, rzecz jasna, daleko prześcignięta. Dlaczegóż by nie? Gdy plan jest dobry, wówczas łatwo budować. A plan był już zupełnie ustalony w „Państwie żydowskiem". Co tam było projektowane, zostało tutaj w „Kraju Staro-nowym" wykonane z niektóremi, wcale nielicznemi ulepszeniami technicznemi i społeczno-politycznemi.

Kraj Staro-nowy jest „krajem doświadczalnym dla ludzkości“, doświadczenie zaś się udało. Życie jest piękne i szczęśliwe w Kraju Staro-nowym. Nie brak tam żadnych wygód lub komfortu, jakich technika i cywilizacja dostarczać potrafią. Ludzie pracują tu intensywnie, choć niedługo, gdyż siedmiogodzinny dzień roboczy został zaprowadzony, a praca ich obfity wydaje plon. Boć tu odpowiedni człowiek zawsze znajduje się w odpowiedniem miejscu. Przytem uznanie cudzych zasług jest nieograniczone; niema zawiści lub uprzedzeń. Tak też musi być w społeczeństwie, gdzie wszyscy członkowie są do tego stopnia związani ze sobą, że zawsze jeden odpowiada za wszystkich, a wszyscy za jednego. „Społeczeństwo mutualistyczne“, w którem wszystko polega na najszczerszej wzajemności, które misternie zachowuje złoty środek między komunizmem a własnością prywatną, biorąc od obojga tylko to, co się da używać dla szczęścia i ku zadowoleniu ludzi. Nareszcie w społeczeństwie ludzkiem urzeczywistniona została moralność dżungli — Herzl niegdyś lubił i chwalił bardzo „Księgę Dżungli“ Rudjarda Kiplinga! — „Siłą zgrai jest wilk, siłą wilka jest zgraja“. Żyjąc i tworząc dla siebie, ludzie żyją i tworzą też jeden dla drugiego.

Przytem kraj ten świeci pięknem czarownem, stworzonem w równej mierze przez przyrodę i kulturę. Najwyszukańsze rozkosze duchowe są obficie do rozporządzenia każdego. Niezmącony pokój panował by w Kraju Staro-nowym, gdyby tylko nie było tam ludzi w rodzaju d-ra Geyera, który z rabina protestującego przeciw sjonizmowi przedzierżgnął się w szowinistę żydowsko-narodowego, odkąd życie w Palestynie stało się takie wygodne. Spokój niezakłócony. Na szczęście zwolennicy Geyera stanowią znikomą mniejszość i należy się spodziewać, że zawsze będzie tam przestrzegana nauka, którą dr. Eichenstamm daje przed śmiercią swemu narodowi: „Obcy niechaj się dobrze czuje wśród nas!“. W Kraju Staro-nowym szowinizm i nienawiść ku obcym nie będą miały powodzenia.

Kraj Staro-nowy bowiem pozostaje pod kontrolą osobliwego areopagu. Co 25 lat zostaje wyprawiony okręt,—„okręt mędrców“, którym najlepsi i najszlachetniejsi ludzie ze wszystkich narodów, by tak powiedzieć najwyższy wykwit ludzkości, mają przybyć do Palestyny, by wydać sąd o kraju doświadczalnym dla ludzkości“. Nowy kraj musi się dobrze przygotować

do tego egzaminu, by go złożyć tak, jak złożył za pierwszej bytności „Okrętu“, w pierwszym okresie swego rozwoju.

Są też instytucje w Kraju Staro-nowym, które śmiało mogą się pokazać. Już duży plac w Haifie jest wielką osobliwością godną widzenia; zwą go „placem narodów“, ponieważ zbierają się tam synowie wszystkich narodowości, coprawda, w celach wyłącznie — handlowych. Gdyż Palestyna jest stacją przewozową po drodze z Europy do Azji i tędy kieruje się cały ruch handlowy. Następnie „Pałac Pokoju“ w Jerozolimie, środowisko dobroczynności ludzkiej dla całego świata. Każdy znosi tam skargi swe i cierpienia, i pomoc mu stamtąd przychodzi, gdyż bogacze z całego świata posyłają swe ofiary do Jerozolimy dla zarządzania niemi.

Wogóle: Jerozolima w swej części starożytnej stała się w rzeczywistości domem Bożym dla wszystkich ludów, miejscem międzynarodowem, schroniskiem dla wszystkich narodów. „Gdyż tu była ojczyzna tego, co jest najbardziej ludzkie: cierpienia. Tu też były zebrane wszystkie formy pomocy, jakich ludzkość poszukiwała przeciwko cierpieniu w ciągu swych dziejów: wiara, miłość, wiedza“. Dlatego też Jerozolima może być miejscem pielgrzymki dla wszystkich, komu jest ciężko na sercu. Tu znajdą ukojenie, gdyż panuje tam cześć dla wszystkiego, co ludzie świętego posiadają.

Żyje się tedy dobrze w nowym kraju. Dobrze w moralnem znaczeniu tego słowa. Jest to dziełem etyki.

I dobrze żyje się w nowym kraju także w pojęciu materjalnem. Jest to dziełem techniki.

Kanał Morza Czerwonego stał się źródłem siły. Woda z olbrzymią potęgą spada na koła i turbiny. „Ztąd dzika, lecz ujarzmiona siła przyrody przechodziła do zbiorników prądu elektrycznego, przebiegała po drutach przez kraj, kraj staronowy, i tenże zakwitał pod jej wpływem, stawał się sadem i ogniskiem domowem dla ludzi, którzy ongi byli biedni, słabi, beznadziejni i bezdomni“...

Naród żydowski zbudował sobie dom, pełny szczęścia, który stanie się przedmiotem chluby i ukochania dla całej ludzkości.

Oto jest sen sjonistyczny Herzla.

Cóż mam o tym śnie powiedzieć?

Sądzę, iż nie został on wyśniony do końca. Marzyciel

zbyt wcześnie, niestety, zapadł w sen bez marzeń. Gdyby żył dłużej, to jest marzył dłużej, wówczas życie do snu jego inne by zupełnie wniosło pierwiastki, inne nadzieje i ziszczenia.

Z bólem konstatuję w tej książce brak zupełny samoistnej siły twórczej żydostwa. Wszystko, co jest w Kraju Staronowym, zostało wzięte i zapożyczone u innych, zręcznie zespolone, lecz obce. A gdzież jesteśmy my? Bezwątpienia, technika nie jest własnością narodową. To co wytwarza, przynosi ona w darze wszystkim, którzy zdolni są je wykorzystać. Lecz dobra ducha, gdzież one są? W przeciągu długiej wędrówki naszej po Kraju Staro-nowym nie spotykamy ani jednego poety hebrajskiego; z wyjątkiem Hagady Pesachowej, nie słyszymy ani jednego słowa hebrajskiego w odbudowanej Palestynie. Słyszymy wprawdzie, że wystawiają jakąś operę hebrajską, lecz niczego dokładniejszego nie dowiawiadujemy się o niej. Ja jednakże radbym się dowiedział czegoś więcej o charakterze muzyki owej opery i jej kompozytorze. I jedyny malarz żydowski, o którym jest mowa w książce, nie ukazuje się w swym swoistym charakterze artystycznym, który mógłbym odczuć jako żydowski. I tak pod wielu innymi względami, — jaźń żydowska, która tylko od Żydów, nie ze świata zewnętrznego pochodzić może nie została wyśniona.

Gdyby Herzl żył dłużej, gdyby żył jeszcze tylko dziesięć lat, byłby przeniknął głęboko walczące duchowo i dążące wzwyż żydostwo. Charter nie przyszedł — Bogu dzięki, że nie przyszedł. Przyszedłby przecież zawcześnie i zastałby naród nieprzygotowany, nawet tę część narodu, o którą przedewszystkiem chodziło. Zawiedziony w swych staraniach otrzymania charter'u i pozbawiony nadziei otrzymania go w czasie niedalekim, byłby się Herzl zwrócił od polityki zewnętrznej do wewnętrznej. I tu otworzyłoby się przed nim pole pracy, wobec którego wszystko inne cofnęło by się na dalszy plan. Tak dobrze się przecież złożyło, że szkoły hebrajskie w Palestynie, gimnazja, wywalczona technika, może nawet i uniwersytet, przybyły przed charter'em i jeszcze przybywać będą. Charter byłby tylko podstawą papierową; szkoły zaś są rzeczywistą i niezawodną okupacją kraju przez kulturę ducha. Herzl byłby to zrozumiał i działał na swój sposób — w stylu wielkim zawsze i wszędzie wielkim.

Nie dożył jednak czasu spokoju i wewnętrznego skupienia się iześrodkowania wszystkich sił swoich.

I tak sen sjonistyczny nie został wyśniony do końca.

VI.

To, co wiekopomne.

Poeta, marzyciel i człowiek czynu. Cóż było w nim największe i najwybitniejsze? Ja myślę, że był to jego czyn Ten jednak nie stał by się takim, jakim był istotnie, gdyby Teodor Herzl nie posiadał marzycielskiej duszy poety z całem jej ciepłem, dobrocią, miłosierdziem, z całem jej pięknem i wiernością. Tyle miał słońca w swej duszy, że zawsze widział przed sobą drogę; nawet takie drogi, których drudzy dojrzeć nie mogli. Dlatego też z taką pewnością wspinał się na strome szczyty poprzez rozpadliny i przepaście.

A co pozostanie z niego narodowi żydowskiemu, wiecznie i nieprzemijające?

Wszystko, wszystko, co stworzył. Gdyż wszystko to żyje i rozrastać się może i będzie.

Najbardziej jednak nieprzemijającym pozostanie on sam ta postać promienna, która jak słup ognisty będzie nam przyświecała. Nigdy naród żydowski nie utraci siebie ani swej drogi, bo nigdy nie zapomni o Teodorze Herzlu.

Przyjdzie kiedyś legenda i osnuje go wieńcem baśn i prząść będzie klechdy o jego życiu. Niechaj to czyni,

My zaś, cośmy go znali i dobry kawał drogi szli pod jego dowództwem, chcemy bez baśni i klechd, jeno w prostych słowach zwiastować i opowiadać przyszłym pokoleniom jako rzeczywistość, bezwątpienia cudowną rzeczywistość:

Teodor Herzl był wielkim człowiekiem, jednym z największych.